

BADANIA RATOWNICZE NA TRASACH WIELKICH INWESTYCJI: NOWE WYZWANIE METODYCZNE, ORGANIZACYJNE I ETYCZNE.

W pierwszym zamyśle zamierzałem pokazać w swoim wystąpieniu problematykę badań ratowniczych na terenach wielkich inwestycji na przykładzie wyników osiągniętych na trasie gazociągu tranzytowego. Wątpię jednak czy ów, niewątpliwie imponujący obraz w postaci setek odsłoniętych arów, tysięcy obiektów i dziesiątków zgodnie współpracujących archeologów byłby najbardziej interesujący w momencie, w którym całe środowisko przygotowuje się do wykonania badań archeologicznych największych w dziejach polskiej archeologii. Dlatego zainteresowanych tymi wynikami zapraszam na jesienną konferencję, które odbędzie się w tym samym miejscu i będzie w całości poświęcona podsumowaniu badań na odcinku od Odry do Wisły.

Badania na trasie gazociągu miały dwa różne oblicza. Pierwsze, to niewątpliwy sukces wykonawczy. Dość wspomnieć, że poznańskie środowisko archeologiczne w liczbie około 30 archeologów zaangażowanych w prowadzenie odrębnych ekspedycji wykonało w ciągu 2 sezonów badawczych wykopaliska o pełnym programie badawczym na powierzchni ponad 20 ha. Oznacza to, że 80 ha wykopalisk - jak szacujemy powierzchnię stanowisk bezpośrednio zagrożoną budową autostrad w granicach woj. poznańskiego - moglibyśmy, przy zaangażowaniu pełnego potencjału zbadać w ciągu czterech - pięciu lat. Mamy więc przesłanki do oceny raczej optymistycznej, aczkolwiek można ten obraz skomplikować odnosząc istniejące możliwości do całego regionu Polski północno-zachodniej, którego zagrożenie nie jest dla środowiska poznańskiego obojętne z racji prowadzenia tam codziennej działalności badawczej.

Drugim obliczem badań na gazociągu były trudności organizacyjne i metodyczne, które udało się pokonać, ale których istnienie uświadomił nam dopiero bezpośredni udział w tak wielkich badaniach. Przy czym w wielu przypadkach należy mówić przede wszystkim o szczęściu, do którego

zaliczyłbym między innymi przychyłość Inwestora. Dlatego uważam, że kwestiom planowania, organizacji i metod wykonania prac wykopaliskowych oraz ich aspektom etycznym należy poświęcić jak najwięcej uwagi. Mam nadzieję, że moje dalsze refleksje także pomogą w programowaniu dalszych badań.

Badania ratownicze na terenie wielkich inwestycji nie wydają się być czymś nowym albowiem niemal każdy region miał w tej dziedzinie jakieś doświadczenia. Najbardziej znanym przykładem jest budowa Nowej Huty. Można jednak wymienić wiele innych przykładów badań wykonanych na wielohektarowych powierzchniach. W przypadku środowiska poznańskiego były to badania na terenie jeziora Pakoskiego, zbiornika Jeziorsko, zalewu Wonieść, kopalni Bełchatów czy deszczowni Łagiewniki a ostatnio, oczywiście na trasie gazociągu. Wyjąwszy ten ostatni przykład były to jednak doświadczenia nieporównywalne z tym co czeka nas w związku z autostradami i to nie tylko ze względu na rozmiar i długotrwałość spodziewanych prac, lecz także ze względu na fakt, iż udział w wymienionych wcześniej badaniach brała udział niewielka tylko część nadal aktywnych terenowo archeologów. Ponadto mamy obecnie nową, znacznie bardziej złożoną rzeczywistość prawną, że zasygnalizuję praktyczne konsekwencje istnienia prywatnych inwestorów, prywatnych firm archeologicznych, przetargów na wykonanie prac. Z punktu widzenia zebranych doświadczeń główne zagrożenia leżą jednak po stronie archeologów a ściślej nawyków badawczych i stereotypów w postrzeganiu badań ratowniczych.

Na stereotyp ten składa się przede wszystkim przekonanie, że ratowniczy charakter badań nie tylko upoważnia do znacznych uproszczeń metodycznych eksploracji w sytuacjach awaryjnych, lecz że obniżenie standardów powinno wręcz być regułą. Stereotyp ten bywa jednocześnie wykorzystywany jako uzasadnienie

dla traktowania badań ratowniczych jako gorszych, to zaś ma z kolei tłumaczyć warunkowanie udziału w nich wysokimi gratyfikacjami. Powstaje zatem łańcuch wywodów o swoistej logice, które z badań ratowniczych czynią szczególną niszę: jedni ją z wyższością omijają inni zaś próbują wykorzystać tłumacząc wysokie wymagania finansowe i niskie standardy badawcze przystosowaniem do jej warunków naturalnych. Układ ten określa się niekiedy, nie bez wyższości, archeologią komercyjną. Chociaż obraz ten - jak każdy stereotyp - raczej tylko w wyjątkowych sytuacjach pokrywa się z rzeczywistością, to ma jednak ogromny - oczywiście negatywny - wpływ na możliwości powołania dobrych zespołów badawczych, zwłaszcza gdy mają to być jednocześnie zespoły o dużej liczebności.

Drugim istotnym elementem, którego istnienie i ogromną wagę pokazały dopiero badania wymagające szczególnego reżimu organizacyjnego, jest niemal powszechny brak nawyków systematycznej pracy zespołowej nastawionej na utrzymanie założonej wcześniej wydajności pracy a w konsekwencji terminowego wykonania podjętych zadań. Ażeby zrozumieć ten fenomen wystarczy prześledzić zawartość *Informatora Archeologicznego*. Okaże się wtedy, że setki corocznie wykonywanych wykopalisk realizuje się siłami niewielkich, często rodzinnych ekspedycji rozkopujących mikroskopijne wręcz powierzchnie w granicach od 1 do 5 arów. Skądinąd wiadomo również, że regułą jest w tych przypadkach niewielkie tempo prac, brak wyraźnie określonych terminów ich ostatecznego zakończenia oraz uzupełnianie dokumentacji długo po powrocie z terenu. Dodając do tego brak ogólnie przyjętych standardów metodycznych i dokumentacyjnych łatwo wyobrazić sobie co dzieje się gdy dochodzi do zderzenia się opisanych stereotypów przy próbach zorganizowania dużych zespołów badawczych. Biorąc pod uwagę całość dotychczasowych uwag można sformułować kilka tez, które - w moim przekonaniu - wydają się dobrą podwaliną pod budowę programu ratownictwa

archeologicznego dostosowanego do obecnych wyzwań.

Teza pierwsza:

ochrona dziedzictwa archeologicznego jest sprawą całego środowiska a nie tylko jego wyspecjalizowanych instytucji. Jeśli przyjmiemy, że organizacja badań ratowniczych jest sprawą służb konserwatorskich, firm utrzymujących się ze zleceń na terenach zagrożonych inwestycjami, względnie "wolnych strzelców" doraźnie zatrudniających się na dobrze płatnych wykopaliskach, to w konsekwencji musimy też uznać, że większość odkryć wykopaliskowych będzie dokonywana nie tylko na marginesie działalności większości archeologów ale i w sposób pozwalający na traktowanie tych prac jako gorszej kategorii. Ów paradoks jest - o czym była już częściowo mowa - pozostałością epoki bardzo wyraźnych podziałów archeologii na odrębne "piony": naukowy, dydaktyczny, muzealny i ratowniczy a w ich ramach przeciwstawiania sobie wykopalisk naukowych i ratowniczych. Z tej samej tradycji wywodzi się traktowanie w środowisku archeologów zatrudnionych w jednostkach budżetowych udziału w badaniach ratowniczych jako działalności czysto komercyjnej.

Sytuację stopniowo zmienia trudny w ostatnich latach dostęp do pieniędzy na wykopaliska nieratownicze. W efekcie tego do konkurencji na rynku zleceń badań ratowniczych stanęły wszystkie instytucje archeologiczne. Sytuacja taka - moim zdaniem normalna a nawet pożądana - powinna się utrwalić i przedmiotem badań wykopaliskowych staną się przede wszystkim jeśli nie wyłącznie, stanowiska zagrożone. Pytaniem szczególnie aktualnym jest więc, czy będą to badania wykonane według standardów jakie stereotypowo kojarzą się z ratownictwem, czy też będą to po prostu wykopaliska a nazwa badania ratownicze będzie figurowała jedynie na umowie z finansującym je inwestorem?

W świetle wielu negatywnych doświadczeń ratownictwa archeologicznego ostatnich kilku dekad wizja badań ratowniczych jako "wy-

rywania zabytków spod koparki” jest niedopuszczalna, podobnie jak założenie, że “najważniejsze jest wydobycie i zadokumentowanie zabytków”. Okazuje się bowiem, że pominięcie któregoś z istotnych elementów składających się na pojęcie prac wykopaliskowych w programie i kosztorysie badań (jak dobra dokumentacja, opracowanie i przechowywanie materiałów) daje zwykle konsekwencje, które podważają sens ich przeprowadzenia.

Teza powyższa wymaga dyskusji nad **rozumieniem badań ratowniczych**. Moim zdaniem pojęcie ratownictwa powinno określać **wyłącznie powody podjęcia wykopalisk** a nie sposób ich przeprowadzenia i opracowania. Wykopaliska powinny się dzielić wyłącznie na dobrze i źle wykonane a jeśli istnieje jeszcze jakaś ich odrębna kategoria to są to wykopaliska eksperymentalne. Wyróżniającym elementem badań ratowniczych może być - ewentualnie - konieczność bardzo ściśle przestrzegania ustalonych wcześniej, stosunkowo krótkich terminów i narzuconych przez inwestora ram przestrzennych prac. Są to jednak cechy drugorzędne ponieważ terminowość i działanie z określonych granicach powinno być cechą wszystkich programów badawczych na co wskazują już wymogi określone w każdym pozwoleniu na badania wydawanym przez konserwatorów.

Zdaję sobie sprawę jak wiele zastrzeżeń może wywołać powyższe zdefiniowanie badań ratowniczych. Między innymi wiadomo, że ilość archeologów, pracowników technicznych i lokalnej siły roboczej jest ograniczona i jest to czynnik obiektywnie ograniczający swobodę realizacji, m.in. standardów metodycznych prac wykopaliskowych. Podobną rolę może odegrać nagła a przy tym długotrwała zmiana warunków atmosferycznych (np.: wczesna zima 1995 r.) itp. Dlatego wyraźnie zastrzegam, że sformułowane wyżej rozumienie badań ratowniczych dotyczy zasad a pośrednio ma na celu przeciwstawienie się stereotypowi traktowania badań ratowniczych jako już ze swej istoty wolnych od wielu rygorów metodycznych.

Ażeby nastąpiło tak pozytywne przewartościowanie, należy równocześnie przyjąć, że **ratownictwo nie może być jedynym, czy chociażby tylko najważniejszym punktem programu badań ratowniczych**. Mówiąc wprost, albo badania wykopaliskowe będą realizowane jak każdy program badań naukowych albo będą prowadzone źle. Właśnie w wykopaliskach sprawdza się lepiej niż gdzie indziej zasada, że nie ma eksploracji a tym samym obserwacji i opisu, która byłaby wolna od uprzednich założeń a więc od wiedzy obserwatora na dany temat. Dlatego też zespoły wykonawcze powinny być dobierane do konkretnych zadań z uwzględnieniem specjalistycznej wiedzy zawodowej a nie tylko gotowości do pracy i konkurencyjnej ceny.

Teza druga:

ochrona dziedzictwa archeologicznego to nie tylko wykonanie ratowniczych badań wykopaliskowych, lecz także i na równi naukowe opracowanie i publikacja wyników oraz takie przechowywanie materiału zabytkowego oraz dokumentacji, które umożliwi dostęp innym archeologom.

Badania ratownicze, których wyniki nie mogą wejść na stałe do obiegu naukowego przez co rozumiem na równi publikację i umożliwienie dostępu do magazynów kryjących dokumentację i materiały ruchome, można uznać za niecelowe, zaś pieniądze na nie wydane raczej za doraźne przeciwdziałanie bezrobociu archeologów niż ratowanie dziedzictwa kulturowego. Celu tego nie da się osiągnąć bez standaryzacji w zakresie metod wykopaliskowych, dokumentacyjnych oraz publikacji źródłowych a także komputeryzacji.

Świadomość takich potrzeb wydaje się powszechna o czym świadczą inicjowane co jakiś czas konferencje, dyskusje a nawet powoływane zespoły. Jest to jednak - patrząc przez pryzmat skutków - działalność raczej romantyczna. Nie ulega bowiem wątpliwości, że standardów nie wprowadza się apelami, lecz - pomijając systemy despotyczne - przez praktyczne użytkowanie tej samej konwencji przez coraz większą liczbę osób.

Jak pokazuje to rynek wynalazków technicznych o byciu standardem decyduje liczba użytkowników a więc użyteczność a nie akademickie kryteria "bycia najlepszym". Zatem: standardy powstaną w wielkich zespołach badawczych prowadzących szerokopłaszczyznowe badania ratownicze a tylko kwestią odpowiedzialności i wyobraźni całego środowiska jest na ile zechce twórczo w tym uczestniczyć.

Teza trzecia:

zdolność do zapewnienia ochrony dziedzictwa archeologicznego jest kwestią zapewnienia odpowiedniej do zadania sumy pieniędzy. Teza wydaje się oczywistą i można się zastanawiać czy warto o tym przypominać. Co to jednak znaczy: odpowiednia suma pieniędzy, odpowiednia wysokość zatrudnienia czy niezbędna ilość czasu do zbadania jakiejś jednostki powierzchni? Niestety, można podać przykłady świadczące, że środowisko archeologiczne nie jest dobrze przygotowane do udzielania względnie jednoznacznych odpowiedzi na te pytania. Tymczasem są to umiejętności podstawowej wagi dla oceny skali zagrożenia, formułowania ofert wykonawczych i negocjacji z inwestorem. Zasadnicze niebezpieczeństwo jakie tu należy dostrzec, to fakt, że archeolodzy należąc do środowisk permanentnie niedofinansowanych łatwo ulegają magii wysokich kwot. Polega to na tym, że kiedy pojawiają się kwoty o znaczącej wysokości, to zaczynają być postrzegane w oderwaniu od

ukrytego pod nimi zobowiązania do wykonania konkretnych, proporcjonalnie wielkich prac. Innymi słowy, istnieją kwoty których wysokość wdaje się tworzyć swoistą barierę psychologiczną, po której przekroczeniu przestają obowiązywać racjonalne kryteria ocen. Tymczasem wysokie kwoty kosztów badań są nieodłącznym elementem ratownictwa na terenie wielkich inwestycji i wynikają wprost z rozmiaru prac. Brak wyobraźni w tym zakresie może prowadzić do konsekwencji wprost przekładalnych na istotne zagrożenia dziedzictwa kulturowego. W danym kontekście sprawą pilną jest opracowanie i przyjęcie jednolitych zasad kosztorysowania prac archeologicznych.

Teza czwarta:

właściwa ochrona dziedzictwa archeologicznego a zwłaszcza prowadzenie wielkopłaszczyznowych badań ratowniczych wymaga istotnych przewartościowań w sferze etyki zawodowej. Archeolog niszczy układy zabytkowe a ukończenie studiów nie jest wystarczającą legitymacją do samodzielnego prowadzenia prac wykopaliskowych. Ta prosta zależność przypomina o tym, że konieczna staje się ochrona zawodu, np. poprzez wprowadzenie licencji na kierownice pracami wykopaliskowymi oraz utworzenie Izby Archeologicznej jako samorządowej organizacji strzegącej przestrzegania etyki zawodowej i dobrego imienia swych członków z osobna.